

Tadeusz Klimek
REDAKCJA WIEJSKA

Dnia: 23.05.71
Godz. 8.45 - 8.55

1971

WOJEWÓDZKI OŚRODEK BADAŃ I WYKONAWCZY
W BIAŁYMOSTKACH
BIAŁYMOSTKA

zawala sie
na wygolnienie

Nr 26
22. V 71
data

Full
podpis

WOJCIECH STRĄK PRZED MIKROFONEM

Tak, proszę państwa, najłatwiej, to się obrażać - wcisnąć czapkę na oczy i wyjść z wiejskiego zebrania: - Co mi tu będą gadać, sam najlepiej wiem, co i jak mam robić. Też się wybrali - Kwiatkowskiego na mistrza kreują, a ja odstaję. Jeszcze ten ich mistrz mógłby u mnie terminować. Nosa zadziera, jakby nie wiem co, a dziewczucha mu za chłopakami lata. Naśladować go każą! Kto chce, niech naśladowuje, a ja swój rozum mam!

Nie wiem, czy dokładnie z to wymamrotał pod nosem jeden z rolników, gdy na wiejskim zebraniu "trójka" fachowców, która odwiedziła niektóre gospodarstwa, przedstawiała swoje spostrzeżenia. Wiem tylko, że gdy agronom gromadzki tym rolnikom, którzy nie mogą uzyskać przynajmniej przeciętnego dla gromady poziomu produkcji wytknął takie czy inne błędy w gospodarowaniu, jeden się obraził - najpierw coś tam wykrzykiwał, a potem nacisnąwszy czapkę na oczy, trzasnął za sobą drzwiami, że tylko tynk się ze sufitu posypał.

No cóż, można i tak. Ale ci ludzie, którzy wraz z agronomem odwiedzili gospodarstwo owego obrażalskiego rolnika, dobrze wiedzieli, co mówią.

Przecież zamim się u niego znaleźli, otrzymali z Gminnej Spółdzielni wykaz zakupionych nawozów sztucznych, środków ochrony roślin, pasz treściwych^a agronom wiedział, że w tym gospodarstwie rzuca się do ziemi zamiast zbóż kwalifikowanych i kwalifikowanych sadzeniaków byle co; dla nikogo we wsi nie jest tajemnicą, że hodowla jest w tym gospodarstwie w opłakanym stanie. Dodajcie do tego kilka godzin rozmów, a chyba przyznacie mi, że "trójka" fachowców mogła dość dokładnie określić poziom produkcji i znaleźć przyczyny nie najlepszej gospodarki.

Jednak - o dziwo - reakcja rolnika na krytykę nikogo z zebranych nie zaskoczyła. Jedynie ci z powiatu byli trochę zdziwieni. Ale miejscowi dobrze znają sąsiada - wiedzą, że przyparty do muru, potrafi się tylko obrażać, a na co dzień wszystko najlepiej wie. Mówią o nim, że wszystkie rozumy pozjadał. Toteż agronom omija jego walące się zabudowania z daleka. Bo po co ma tu zaglądać? Żeby się dowiedzieć, że jego porady na nic, bo trzeba... i tu poleci wykład długi, bo długi, kwiecisty, tyle, że bez sensu...

No cóż, ludzie są różni - jeden potrafi przyznać mądrzejszemu rację, inny nie. Na ogół w czasie wiejskich zebrań, zwoływanych dla omówienia spostrzeżeń trójek fachowców obrażających się jest mało. Ludzie wychodzą widocznie z założenia, że co cztery głowy, to nie jedna. Ci wytykani za niski poziom produkcji mają na ogół swoje usprawiedliwienia. Część z nich rzeczywiście trzeba przyjąć, ale niektóre przypominają biadolenie, no bo zwykle można się dowiedzieć, że grad tylko na ich polu zboże wymłócił, że susza tylko ich pola wypaliła, a ulewa tylko z ich zalanych pól nie pozwalała zbierać.

We wsi Miliszewy pow. Golub-Dobrzyń do niedawna straszyły swym wyglądem dwa leżące obok siebie gospodarstwa. Dziś tylko jedno z nich przypomina zabytkową ruinę. Drugie w ciągu 5 lat stało się wzorowym dla całej gromady, ba, liczy na nie powiat. To u pana Szczepana Kowalskiego zlokalizowano przecież pastwisko kwaterowe; 1,5 ha łąki podzielono przy pomocy elektrycznego pastucha na 12 kwater. Bydło przechodzi kolejno z kwatery na kwaterę i gdy wyje trawę z 12-tej, pierwsza - oczywiście zasilona nawozami sztucznymi - cieszy już oko soczystą zielenią. Na tych pastwiskach założono jednocześnie poletko doświadczalne - powiatowym meliorantom

chodzi o to, aby w czasie sąsiedzkich wizyt można było praktycznie pokazać zalety wysokiego nawożenia pastwisk.

Dlaczego mówię tyle o tych pastwiskach? Bo skoro wybrano gospodarstwo pana Kowalskiego na przykładowe, to widocznie sobie na to zasłużył. Zasłużył w ciągu paru lat. A jeszcze nie tak dawno, gdy gospodarstwo trzymał w swoim ręku teść, można je było stawiać za przykład, ale złej roboty... Dziś jest już żywym przykładem postępu rolniczego. To w tym gospodarstwie sprzątnięto w tym roku poplonowe żyto z jednego ha przy pomocy "Orkana", to pan Kowalski sporządził z tego żyta świetną kiszonkę. Ma przeszło 20 ha, pracuje tylko z żoną - a trochę pomaga też 16-letni syn, uczący się jeszcze w szkole rolniczej, i pan Kowalski zawsze jako jeden z pierwszych we wsi kończy poszczególne prace. Np. w tym roku sadzenie ziemniaków trwało u niego tylko pół dnia. Ale też nie wzorowy rolnik, nie boi się maszyn - jest stałym klientem miejscowej Międzykółkowej Bazy Maszynowej. A sąsiad? Sąsiad jest przeświadczony, że jeżeli sam będzie sadił ręcznie ziemniaki, to zaoszczędzi trochę pieniędzy. Rzeczywiście - zaoszczędził. Z tym tylko, że sadił ziemniaki przez okrągły tydzień; z tym tylko, że sadił je w czasie słynnych już majowych

upałów, gdy ziemia z godziny na godzinę zamieniała się w gorący popiół. Czy muszę dodawać, jak różne w tej sytuacji będą plony ziemniaków z pól dosłownie leżących obok siebie?

Proszę mnie źle nie rozumieć - nie zarzucam sąsiadowi lenistwa. Przeciwnie, jestem przekonany, że on pracuje dużo więcej i ciężiej; jedynie wyniki z tej pracy są skrajnie różne. Bo gdy pierwszy idzie z postępem, śledzi wszelkie nowinki nauki rolniczej - drugi pracuje tak, jak pracował jego dziad i pradziad. Czy zdaje sobie z tego sprawę? Chyba nie. Na pewno jest przekonany, że to on jest najmądrzejszy i zapewne nie bardzo słucha rad agronoma i trójek fachowców. No, ale bez względu na to, czy się ktoś obraża czy nie, czy ktoś znajdzie jakieś sensowne usprawiedliwienie swoich gospodarskich niepowodzeń, czy tylko wydumane - jedno nie ulega wątpliwości: lustracje gospodarstw przez trójki fachowców, publicznie na ocena poszczególnych rolników, wytykanie błędów słabym, podkreślanie zalet dobrych - to wszystko wyzwała zdrowe ambicje. "Ty jesteś dobry? - Dobrze! Zobaczmy za rok, kto będzie lepszy!" Jesteśmy więc świadkami ukrytego współzawodnictwa. Czy się ktoś do tego przyznaje, czy nie - każdy chciałby się znaleźć w grupie rolników stawianych innym za wzór. I to jest w tych analizach,

507

przeprowadzanych przez trójki fachowców - najcenniejsze.

Niech się ludziska ścigają, niczym dzieci wokół ~~dziedzińca~~ ^{dziedzińca} szkolnego - wyjdzie im to tylko na zdrowie. Coraz mniej mamy przecież rolników, którzy postępują niczym ów Jaś, co to na złość mamie nie chciał zjeść kaszki. Ale cierpliwość ma swoje granice. Ziemia jest prywatną własnością rolnika, ale ziemi jest tyle ile jest i nie tylko nie będzie jej więcej, ale z każdym rokiem - nawet po zapowiedzianej nowelizacji aktów prawnych o ochronie użytków rolnych - poletko pana Polaka będzie się z roku na rok kurczyć. Trudno się więc dziwić, że po wyczerpaniu wszelkich środków postawienia gospodarstw słabych na nogi - uciekać się będzie do często przykrych dla jednostek posunięć, ale z punktu widzenia interesów nas wszystkich - jakże koniecznych. Grunty nie umiejących albo nie będących w stanie na nich pracować - prędzej czy później trafią w ręce dobrych gospodarzy. Tego chcą, ba, tego żądają na wiejskich zebraniach sami rolnicy. Bo nie ich tak nie denerwuje, nawet kolejki na punktach skupu, nawet jaśnie-pański stosunek urzędników do petenta, jak słabo wykorzystywane ziemie. Oby więc jak najszybciej wszyscy zrozumieli, że przyzwoity poziom produkcji każdego gospodarstwa - to nie prywatny interes właściciela.

Obyśmy więc jeszcze w tym roku - a po ostatnich opadach takie szanse są - zebrali po sto korcy z miodla, czego Wam życzy - zegnając się na dwa tygodnie

- Wojciech Strąk.